

1955/56

Porównamy, przeglądając kalendarz warszawskich premier, o dwóch komediach Mollera i jednej Szekspira. Przy każdym z tych utworów mamy do czynienia, przynajmniej zdaniem krytyka, z jakąś podobną trudnością współczesnego odtworzenia scenicznego. A więc: *Trzy farsy, czyli o czytaniu klasyki*.

PIERWSZY MOLIER

Państwowy Teatr Ziemi Mazowieckiej. Molier: *Lekarz mimo woli*. Przekład Boy'a. Prolog, układ tekstu oraz reżyseria Krystyna Berwińskiej. Dekoracje i kostiumy Zenobiusza Strzeleckiego. Muzyka Karola Stromengera. Układ choreograficzny Maliny Michalskiej. Premiera w marcu br.

Lekarz mimo woli to farsa. Taka, jakie francuski mistrz pisywał dla objazdowej sceny w młodości. To farsa, której wszystkie niemal elementy tkwią w literackich i ludowych źródłach. Kondensacja obiegowych, znanych kawałów sytuacyjnych i słownych.

Molierowski *Lekarz mimo woli* nie jest jednak utworem młodzieńczym. Powstał na siedem lat przed śmiercią. Już po takich arcydziełach, jak *Szkola żon*, *Świętoszek*, *Don Juan*, jednocześnie z *Mizantropem*, w sąsiedztwie *Skąpca* i *Amfitriona*. O postaci Alcesta spieramy się do dziś, *Don Juan* niepokoi reżysera (i inscenizatora) swą nowoczesnością, od *Amfitriona* krok tylko do intelektualnych przenośni teatru XX wieku. Nie zawsze nawet krok taki warto robić.

Tymczasem *Lekarz mimo woli* jest tylko farsą. Nurza się w XVI, XVII wieku, w splecie ówczesnych wyobrażeń teatralnych, w aurze tamtejszego poczucia humoru, w tamtejszych realiach i błazenadach. W roku 1956 Krystyna Berwińska przedstawiła tę arcyfrancuską farsę mazowieckim chłopom i wokółwarszawskiej prowincji.

Lekarz mimo woli nie jest obniżaniem lotu. Molier znalazł jak nikt ze współczesnych ludową tradycję farsową. Nawiązywał do niej w najlepszych komediach. *Chorym z urojenia* skończył swój zawód pisarski, do farsy w postaci gatunkowo czystej wracał jak do ożywczego źródła. Tak było z *Lekarzem mimo woli*. Literackie, konwencjonalne imiona Geronta, Horacego, Leandra, nieśmiertelnego Sganarela występują tu na równych prawach z jakąś całkowitą zwyczajną Martine, Jacqueline, z papą Thibaud czy jego synkiem Perrin. Pradawne w farsie gallickiej bicie kijem jest i konwencja teatralna i całkiem wiernym obrazem czasu.

Teatr Ziemi Mazowieckiej, pod kierownictwem Wandy Wróblewskiej usamodzielniona dawna scena objazdowa warszawskiego Teatru Ludowego, wybrał *Lekarza mimo woli* na pierwszą premierę. Wybór można zrozumieć i uzasadnić. Przejrzysta, czytelna akcja, dużo śmiechu, dużo nawet swoistej dydaktyki, starej jak świat, połączonej z satyrą na szarlatanerie, głupotę ludzką i naiwność.

Ale jak ten paszтет przyprawić? Reżyser widowiska, p. Krystyna Berwińska, dopisała krótki prolog. Dzieje się on wśród aktorów trupy grającej *Lekarza*, prezentuje postać, napomyka o Molierze, jego teatrze i tamtych czasach. Na taką teatralizację, na zabawną, pełną ruchu, kolorów i gwaru scenkę — zgoda. Tak samo, jak na układ tekstu, na zrecznie wtopione w tekst podstawowe uzupełnienia farsowe z innych sztuk Moliera. Mniej mi się podobała informacyjno-dydaktyczna treść prologu. Cóż, trzeba by sprawdzić, jak na nią reaguje widz wiejski i pozawarszawski, może mu to na coś potrzebne?

Już prolog wskazuje wyraźnie na intencję reżysera — teatralizacja. Widz ma mieć pełne poczucie „wi-

dowskowości”. Stare wzory farsy i commedia dell'arte w transpozycji na warunki naszego teatru nadają sztuce po trosze rewolwy, po trosze estradowy charakter. Stąd wplecione w akcję wstawki piosenkowe, zwroty do widowni, stąd zdecydowanie umowne traktowanie przestrzeni scenicznej.

Droga teatralizacji w duchu starej farsy, wesołego widowiska jarmarcznego — wydaje się całkowicie słuszna. Założmy bowiem, że reżyser potraktował materię widowiska całkowicie serio, że starał się ze skrupulatnością socjologa odryzytać rzeczywiste stosunki społeczne Molierowskiej Francji. Zabieg taki miałby pewne podstawy w tekście. Czworo dzieci Marcyny nie ma co jeść, ojciec jest pijaczyna i lajdak. A stroń obyczajowa? Owo bicie żony kijem? Sganarel pod kijami „przyznaje się”, że jest wielkim medykiem. Ojciec pod przymusem chce wydać córkę za bogatego konkurenta. Mniemany lekarz ohydnie wyzyskuje naiwność chłopskiej rodziny. Wszystko robi się za pieniądze, słabszy jest bity, chytry oszukuje głupiego. Gdyby nie zupełnie przypadkowy spadek Leandra, to pod koniec sztuki Sganarel dyndałby na szubienicy, młodą zaś parę amantów dosięgłoby przekleństwo ojca tyрана.

Rzecz nie w tym tylko, że potraktowany wedle zasady motywacji dosłownej *Lekarz mimo woli* zmieniłby się w zły, ponury dramat realizmu obyczajowego. Nawet nie w tym, że nie słyszeliśmy wówczas wesołej muzyki Stromengera, lecz jęki bitych i przekleństwa oszukiwanych; zabawne zaś przyzmy scenograficzne Strzeleckiego (specjalnie udały się wnętrza) należałoby usunąć, jako że nie dokładnie „przedstawiają”.

Lekarz mimo woli jest satyrą wielowarstwową. Kpina z głupoty i szarlataństwa błyska w nim, to w krótkim dialogu, to w zabawnej sytuacji, to w obiektywnej wymowie kontrastu między funkcją dramatyczną osoby, a jej słowami i mniemaniem.

W najmniejszym stosunkowo stopniu racjonalne, zdrowe elementy *Lekarza mimo woli* dadzą się odszukać w konsekwencji i rozwoju akcji. Akcja jest umowna, wdzięcznie łączy literacki banał z zabawnym nieprawdopodobieństwem. A właśnie na akcji, na jej krytycznej analizie trzeba by położyć akcent zasadniczy, gdyby *Lekarz mimo woli* miał wystąpić w szatach demaskatorstwa ponurego.

Technika farsy, teatralizacji, widowiskowy dialog z widownią wymagają dużego wtajemniczenia w arkana aktorstwa. Wiedzieli o tym mistrzowie commedia dell'arte, wiedzą asy naszych scen satyrycznych. Z tym nie zawsze było w *Lekarzu mimo woli* najlepiej. Racjonalny, optymistyczny sens starej farsy odebrzmi prawdziwym tonem pod warunkiem wdzięku, nieprzymuszonej lekkości. Zamysły przedstawieniu były w pełni realizowane, tempo, szczególnie w pierwszych scenach, trochę szwankowało. Dużo jednak rzetelnego wysiłku, a to uderzało w całym spektaklu, jest gwarancją na przyszłość dobra. Celowo nie chcę uwag krytycznych (na plus i minus) imiennie konkretyzować. Koledzy z Teatru Ziemi Mazowieckiej przechodzą obecnie starą, wypróbowaną szkołę aktorską — objazd. Da im ta szkoła więcej, niż dać może recenzentka wujecz. Niech im się, dobrze jeździ, na chwałę Moliera, na pożytek i zabawę ludzi, których odwiedza.



Przeгляд
kulturalny